

Jan Sztolcman: myśliwy, który uratował żubra

6 maja 2014

Jan Sztolcman (1854–1928), słynny naukowiec, ornitolog, eksplorator Peru i Ekwadoru. Cieszył się uznaniem samego Henryka Sienkiewicza – jego prace były zapewne jedną z inspiracji dla dzieła „W pustyni i w puszczy”. Był także twórcą programu ratowania żubra w Europie. Niestety, jak wielu ówczesnych podróżników, zajmował się także polowaniem na zwierzęta. W swą najśłynniejszą wyprawę myśliwską wyruszył nad Nil Błękitny.

W 1872 roku Sztolcman rozpoczął studia zoologiczne na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim i nawiązał współpracę z Gabinetem Zoologicznym tej uczelni, dla którego trzy lata później udał się do Ameryki Południowej, by zbierać okazy zwierząt do kolekcji tej placówki. W latach 1875–1882 swe obowiązki wypełniał przede wszystkim na obszarze Peru, natomiast w latach 1882–1884 przebywał głównie w Ekwadorze. Zbiory z tych lat stanowią głównie ptaki: kilkaset gatunków, w tym: kolibry, cyklary i penelopy, część z nich mało lub zupełnie nieznanych w Europie.

POCZĄTEK DZIAŁALNOŚCI ŁOWIECKIEJ

Podczas swego pobytu w Ameryce Sztolcman po raz pierwszy miał okazję polować na zwierzęta. Robił to jednak w większości do celów naukowych, skórę i kości po spreparowaniu odsyłał do Warszawy, a mięso zjadał, nie miało to więc charakteru „sportowego”. W swej książce na temat wyprawy do Peru, wydanej w 1912 roku, a więc kiedy był już słynnym naukowcem, zawarł dość szokującą refleksję na temat uśmiercania zwierząt, typową dla myśliwego przełomu XIX i XX wieku: „W początkach myśliwskiej kariery wielu zapewne doznaje przygnębiającego wrażenia na myśl niepotrzebnego mordowania bezbronnych istot,

lecz z czasem serce nasze hartuje się, a miejsce uczucia litości zajmuje wszechwładnie instynkt zabijania, oraz chęć popisania się celnością strzału. Każdy myśliwy doznaje niezwykłej radości na widok śmiertelnie ranionej zwierzyny, zwałającej się jak snop, gdy śrut lub kula przebije który z ośrodków życia. Ja jednak wtedy początkowałem dopiero, niech mi więc myśliwi wybaczą, że jeszcze dawałem dostęp uczuciom litości.”

Po powrocie do Warszawy w 1884 roku Sztolcman zajął się samodzielną pracą naukową i opracowywaniem zbiorów nadsyłanych przez swych następców z Ameryki. Od 1887 roku pełnił funkcję dyrektora Muzeum Zoologicznego Branickich. Jego pasją stało się łowiectwo, teraz już, niestety, głównie dla przyjemności. Dzięki reputacji świetnego naukowca i myśliwego zapraszany był przez polskich magnatów na łowy w ich włościach na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Jako przykłady podać można polowanie na dziki i lisy w dobrach różańskich należących do hrabiego Augusta Zamoyskiego w 1899 roku i polowanie na głuszce kilkadziesiąt kilometrów od Kijowa, na ziemi hrabiego Ksawerego Branickiego w roku następnym.

Jednak poza samym myślistwem Sztolcman działał także na rzecz szerzenia wśród braci łowieckiej idei ochrony i hodowli zwierzyny. Ponadto organizował wystawy i próby polowe psów pomagających w polowaniach. W 1899 roku założył i redagował aż do swojej śmierci czasopismo „łowiec Polski” – pierwsze w ówczesnym zaborze rosyjskim czasopismo o tej tematyce. Tak oto uzasadniono w pierwszym numerze jego powstanie i przedstawiono wytyczone cele: „Postęp, przejawiający się z biegiem czasu w każdej dziedzinie działalności ludzkiej, zmienił zasadniczo kierunek łowiectwa, którego jedynym zadaniem było niegdyś upolowanie zwierza. Dziś myślistwo oznacza przede wszystkim dążenie do rozhodowania zwierzyny łownej, która winna być uważana niejako na równi z innym dobrem rolnika. [...] Rozpowszechnianie przeto pożytecznych wiadomości o rozmnażaniu, pielęgnowaniu i ochronie zwierza łownego,

krzewienie zdrowych zasad etyki łowieckiej, szerzenie pojęć o poszanowaniu cudzej własności w zastosowaniu do myślistwa – stanowić będzie najgłówniejsze zadanie „łowca Polskiego”. Poza tym będziemy się starali informować czytelników naszego pisma o wszelkich najnowszych wynalazkach i postęпах w dziedzinie broni myśliwskiej, teorii i techniki strzału oraz balistyki i sportu strzeleckiego; poświęcimy też nie mało miejsca psom myśliwskim, tym najwierniejszym towarzyszom myśliwych.”

WYPRAWA MYŚLIWSKA NAD NIL BŁĘKITNY W 1901 ROKU

W wigilię Bożego Narodzenia 1900 roku Sztolcman zupełnie niespodziewanie otrzymał od Józefa Mikołaja Potockiego (1862–1922) zaproszenie do wzięcia udziału w jego wyprawie myśliwskiej do Afryki. Hrabia Potocki słynął ze swego zamiłowania do polowań i egzotycznych wypraw, które opłacał z zasobów rodzinnego majątku. Wcześniej odwiedził m.in. Indie, Cejlon i Somalię. Sztolcman szybko zdecydował się skorzystać z tej wyjątkowej okazji: „Nie dość mi było ośmioletniej włóczęgi po Kordylierach i Amazonkach, trzeba mi szukać teraz guza wśród lwów, słoni, wrogich derwiszów i innych dzikich bestii. Lecz po co to myśleć o tym wszystkim? Oddajmy los nasz w ręce Boga – i basta!” (J. Sztolcman, *Nad Nilem Niebieskim...*, s. 6).

Na początku stycznia 1901 roku ten światowej klasy ornitolog udał się pociągiem z Warszawy do Wiednia, gdzie czekał na niego hrabia Potocki wraz z księciem Henrykiem Lichtensteinem, również doświadczonym myśliwym. Towarzyszył on Polakom w początkach ich podróży i służył im swymi poradami łowieckimi. Następnie, 9 stycznia trzej myśliwi udali się koleją z Wiednia do Triestu, skąd następnego dnia wypłynęli razem parowcem w czterodniową podróż do Aleksandrii w Egipcie. Następnym przystankiem była stolica Egiptu – Kair, gdzie podróżnicy zatrzymali się na sześć dni w celu najęcia ludzi do ekspedycji (dragomana, tj. tłumacza, pomocników do polowań dla Potockiego i Sztolcmana, kucharza i jego pomocnika, stolnika i ludzi do transportu ekwipunku) a także zakupu sprzętu.

Warto przytoczyć choć część rzeczy wziętych na tę wyprawę, by uświadomić sobie rozmach ekspedycji. Były to m.in.: broń palna, prowiant, woda mineralna, alkohol, dwa namioty, trzy łóżka, dwa stoliki, dwa foteliki, dwa krzesła, dwie wanny i dwa aparaty fotograficzne. Sztolcman miał ze sobą dodatkowo: książki naukowe, przyrządy do preparowania zwierząt, słoiki i probówki na owady, lornetkę polową, busolę, kilka par ciemnych okularów, album do rysunków i apteczkę podróżną. Ponadto obydwaj panowie wieźli ze sobą dość bogaty wybór garderoby.

Z Kairu podróżnicy udali się koleją kilkaset kilometrów wzdłuż Nilu przez Luxor i Assuan do osady Shellal, gdzie dotarli 21 stycznia. Stamtąd przez trzy dni przebyli kolejnych kilkaset kilometrów parowcem do Wadi Halfa w Sudanie. Następnie przez pustynię nubijską dojechali Sudańską Koleją Wojskową niemal do samego Chartumu – stolicy Sudanu. Warto dodać, że każdy pasażer tej kolei musiał mieć pozwolenie na przejazd od brytyjskiego Ministerstwa Wojny, a dzięki znajomościom księcia Lichtensteina specjalnie dla myśliwych dostawiono dodatkowy wagon bagażowy.

Po dotarciu do Chartumu podróżnicy udali się na krótko do pobliskiego Omdurmanu, gdzie 29 stycznia Lichtenstein ostatecznie opuścił Polaków i ruszył na łowy w swoją stronę, a hrabia Potocki ze Sztolcmanem wykupili sobie licencje na polowanie, które zostały wprowadzone na tych terenach w ramach nieratyfikowanej przez większość sygnatariuszy konwencji londyńskiej o ochronie zwierząt z 1900 roku (pierwsze prawo międzynarodowe w tej sprawie weszło w życie dopiero 33 lata później). Dzięki nowemu prawu pod bezwzględną ochroną znalazły się strusie i zebry, natomiast żyrafy tylko na niektórych obszarach. Na myśliwych zostały nałożone limity na ilość zabijanych słoń, bawołów, żyraf, hipopotamów i nosorożców, a za każdą upolowaną sztukę trzeba było dodatkowo zapłacić. Licencje kosztowały 25 funtów szterlingów od osoby, czyli według przeliczeń Sztolcmana około 250 rubli. W Omdurmanie podróżnicy zakupili jeszcze dla siebie dwa konie i cztery

osiołki do transportu służących.

30 stycznia wyprawa wyruszyła Nilem Błękitnym z Chartumu na południowy wschód na wynajętych dwudziestometrowych łodziach zwanych gayassami. Po pięciu dniach żeglugi udało się przepłynąć ponad 150 km do Wad-Madani, skąd 6 lutego ekspedycja wyruszyła dalej na grzbietach koni i osłów oraz o własnych nogach. Sprzęt dźwigały wynajęte uprzednio 24 wielbłądy, które czekały w tym mieście na przybycie hrabiego Potockiego i Sztolcmana. Posuwając się wzdłuż lewego brzegu rzeki, podróżnicy dotarli 8 lutego do Sannaru – jednego z większych miast nad Nilem Błękitnym. Tam czekali już na Polaków dwaj łowcy, którzy mieli posłużyć za przewodników podczas polowań.

9 lutego karawana wyruszyła z Sannaru i podążała dalej wzdłuż Nilu Błękitnego, gdzie pustynia ustępowała sawannie, a klimat stawał się coraz wilgotniejszy. Podróżnicy poruszali się często dawnym korytem rzeki i w jego okolicach polowali: „łożysko to ma wygląd doliny, szerokiej na 300 kroków do $\frac{1}{2}$ wiorsty [ok. 533 metry, przyp. aut.]. Z dwóch stron okala je niewysoki brzeg. Od rzeki jest ono oddzielone pasem ziemi, na kilkaset kroków szerokim i zarośniętym trzcinową trawą, tak wysoką, że się w niej jeździec wraz z koniem ukryje. Sama dolina zarośnięta w części zieloną murawą, w części suchą, niewysoką trawą, sięgającą kolan lub pasa człowieka” (J. Sztolcman, *Nad Nilem Niebieskim...*, s. 73).

Najdalszym punktem wyprawy była Disa, położona w linii prostej ponad 2000 km na południowy wschód od Aleksandrii. Polacy spędzili w tej okolicy ostatnich kilka dni lutego, a następnie wyruszyli w drogę powrotną: 16 marca odjechali z Chartumu ostatnim w sezonie pociągiem osobowym, a 23 marca na parostatku z Wadi Halfa przekroczyli granicę z Egiptem. Tydzień później Polacy opuścili Afrykę. Hrabia Potocki udał się do Rzymu, podczas gdy Sztolcman powrócił na początku kwietnia do rodzinnej Warszawy.

OSIĄGNIĘCIA NAUKOWE I MYŚLIWSKIE WYPRAWY AFRYKAŃSKIEJ

Cała wyprawa trwała łącznie trzy miesiące. Zdaniem Sztolcmana była to pierwsza ekspedycja myśliwska nad brzegami Nilu Błękitnego. Faktem jest, że wzbudzała ona zainteresowanie wśród tubylców. Do Polaków przyłączali się nawet miejscowi łowcy, by wziąć udział w ich polowaniach, np. podczas łowów na słonie do podróżników zgłosiło się 11 derwiszów. Polaków proszono także o pomoc w sprawie lwów blokujących szlak karawanie.

Choć w odróżnieniu od wypraw Sztolcmana do Ameryki Południowej, ta nie miała charakteru naukowego, podczas podróży ornitolog zajmował się również kolekcjonowaniem i preparowaniem zwierząt, głównie ptaków, do Muzeum Branickich. Łącznie przywiózł do kraju ponad 160 zabitych ptaków, w tym: pantarki, dzikie gęsi, dzikie kaczki, żurawie, ibisy, orły i jastrzębie. Polacy potwierdzili także obecność na tym terenie antylop Bohor i Oribi oraz Gazeli Rudoczelnej, a ich spreparowane egzemplarze trafiły do europejskich kolekcjonerów. Ponadto Sztolcman pełnił podczas ekspedycji funkcję lekarza: podawał leki na malarię i przeczyszczenie, a także opatrywał i odkażał rany.

Rezultaty „sportowe” wyprawy Polaków były zatrważające. W ciągu 23 dni zabili oni kilkadziesiąt większych zwierząt, w tym: słonia, lwa, bawoła, hipopotama, różne antylopy, guźce i gazele. Biorąc pod uwagę, że w tym samym okresie na terenie Sudanu miały miejsce cztery konkurencyjne wyprawy myśliwskie (w tym jedna księcia Henryka Liechteinsteina), odstrzał zwierząt, pomimo wprowadzenia licencji, był nadal znaczny. Trzeba jeszcze brać pod uwagę kłusowników, jak i samych tubylców, którzy dzięki coraz powszechniejszemu dostępowi do coraz sprawniejszej broni palnej siali prawdziwe spustoszenie wśród okolicznej zwierzyny.

Efektem wyprawy była także książka Sztolcmana „Nad Nilem Niebieskim”, wydana w 1902 roku. Poza samym przebiegiem

ekspedycji i niezbyt przyjemnymi opisami polowań, można w niej odnaleźć ciekawą charakterystykę miejscowej ludności, fauny i flory, a szczególnie, jak na ornitologa przystało, ptactwa. Książka ta ukazuje także świetnie mentalność wykształconego podróżnika i myśliwego z przełomu XIX i XX wieku. Charakterystyczna jest chociażby refleksja dotycząca polowań na słoń, w której żal wywołany przez wymieranie tych zwierząt nie przeszkadza Sztolcmanowi w dążeniu do zabicia przedstawiciela tego gatunku: „Mimo woli przyszło mi na myśl, że te kolosy, które do niedawna wałęsały się tutaj stadami, po paręset sztuk liczącymi, ustąpić muszą, mimo ochrony władz, przed postępek cywilizacji europejskiej. Bo słoń, jak i nosorożec, hipopotam, bawół, żubr, bizon lub łoś żyć nie może obok kolei żelaznych i z czasem zniknąć musi z powierzchni ziemi. Żywot tych zwierząt wśród szeregu wieków przedłużyć tylko możemy stosowaniem praw ochronnych, lecz ich nie ustrzeżemy od fatalnej zagłady” (J. Sztolcman, Nad Nilem Niebieskim..., s. 143).

ZASŁUGI DLA OCHRONY ZWIERZĄT

Nie można jednak zapominać o zasługach jakie miał Sztolcman dla ornitologii i ratowania ginących gatunków zwierząt na ziemiach polskich przed i po wyprawie afrykańskiej. Podróżnik ten współtworzył także polską literaturę łowiecką (np. książki „Ornitologia łowiecka czyli Podręcznik do określania krajowych ptaków łownych” z 1905 roku i „Łowiectwo. Podręcznik dla szkół leśnych i łowieckich” z 1918 roku). W 1923 roku, jako delegat Polskiej Państwowej Komisji Ochrony Przyrody na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu, Sztolcman przedstawił polski projekt ratowania żubrów, opierający się na doświadczeniach Ligi Ochrony Bizona Amerykańskiego (w Polsce ostatni żubr zginął na wolności w 1919 roku, w Europie żyło zaledwie kilkadziesiąt sztuk w niewoli). Jeszcze w tym samym roku, według zaleceń Sztolcmana, powołano Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra, w skład którego weszło 15 krajów europejskich oraz Stany Zjednoczone. Niebawem w Poznaniu

został utworzony Polski Oddział tego Towarzystwa, a jednym z jego członków został właśnie Sztolcman. Od 1924 roku prowadził on także wykłady z łowiectwa w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, a dwa lata później został członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Tak więc trudno jednoznacznie ocenić Jana Sztolcmana, na pewno miał on większe zasługi dla ochrony zwierząt i ornitologii niż większość myśliwych, z drugiej strony jako łowca nie różnił się zbytnio pod względem mentalności od takich osób jak hrabia Józef Potocki – strzelanie do zwierząt traktował raczej jako wyzwanie sportowe i rywalizację międzygatunkową. Niewątpliwie jest to postać, o której warto rozmawiać, a jego publikacje, obecnie trochę zapomniane, są ciekawe i warte uwagi.

Autor: Mateusz Będkowski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

O AUTORZE

Mateusz Będkowski – absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego. Interesuje się losami polskich podróżników i odkrywców z XIX wieku. W 2011 roku obronił pracę magisterską pt. „Wyprawa Stefana Szolc-Rogozińskiego do Kamerunu w latach 1882–1885”. Publikował w czasopismach „Mówią Wieki” i „African Review – Przegląd Afrykanistyczny”. Na co dzień prowadzi księgarnię internetową „Almanach” i współpracuje z Oficyną Wydawniczą Volumen.

BIBLIOGRAFIA

1. Jan Sztolcman, Nad Nilem Niebieskim. Wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu, Nakład „Łowca Polskiego”, Warszawa 1902.
2. Tenże, Peru. Wspomnienia z podróży, Gebethner i Wolff, Warszawa 1912.

3. Tenże, Mowa wygłoszona na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody z 1923 roku, tłum. Piotr Daszkiewicz, [w:] Zubry.com, dostęp: 19 kwietnia 2014, <http://www.zubry.com/pdf/kongres.pdf>.

4. „łowiec Polski”, różne numery z lat 1899–1928.

5. An Introduction to the African Convention of the Conservation of Nature and Natural Resources, IUCN Gland, Switzerland and Cambridge UK 2004.

6. Piotr Bajko, Sztolcman Jan Stanisław (1854–1928) [biogram], [w:] Encyklopedia Puszczy Białowieskiej, dostęp: 19 kwietnia 2014, <http://www.encyklopedia.puszcza-bialowieska.eu/index.php?dzial=haslo&id=670>.